

# Józef Czechowicz

## Na wsi

Siano pachnie snem  
siano pachniało w dawnych snach  
popołudnia wiejskie grzeją żytem  
słońce dzwoni w rzekę z rozblyskanych blach  
życie - pola - złotolite

Wieczorem przez niebo pomost  
wieczór i nieszpór  
mleczne krowy wracają do domostw  
przeżuwać nad korytem pełnym zmierzchu

Nocami spod ramion krzyżów na rozdrogach  
sypie się gwiazd błękitne próchno  
chmurki siedzą przed progiem w murawie  
to kule białego puchu  
dmuchawiec

Księżyc idzie srebrne chusty prać  
świerszczyki świergocą w stogach  
czegoż się bać

Przecież siano pachnie snem  
a ukryta w nim melodia kantyczki  
tuli do mnie dziecięce policzki  
chroni przed złem

## Miłość

przedświt się czule czołgał  
przez mroczne puszcze i chaszczce  
noc przed nim płynęła wołgą  
górami krążyła jak jastrząb  
u dróg ciemnych z niebem twarzą w twarz  
chaty tłoczyły się w ciżbie  
miłość bez gwiazd  
miłość tłała po izbach  
usta spadają na usta młotem  
mocno ciemność sprzęga  
pierwsze uściski młode  
nieskończoną wstęgą  
ciało się ciałem nakrywa  
pachnącym świeżą śliwą  
ramiona w gorącej przestrzeni  
zamykają się ciemnym pierścieniem  
tapczan twardy zgrzany jak rola  
orzą chyże lemieszki kolan  
aż zamiast pszenic wschodzących i żyt  
zaszemrze srebrem świt  
zastuka do okien biało

podnieść oczy spojrzeć z uśmiechem  
to kwitnącej czereśni gałąź  
zgięła się pod strzechę

## Przemiany

Żyjesz i jesteś meteorem  
lata całe tętni ciepła krew  
rytmy wystukuje maleńki w piersiach motorek  
od mózgu biegnie do ręki drucik nie nerw

Jak na mechanizm przystało  
myśli masz ryte z metalu  
krążą po dziwnych kółkach (nigdy nie wyjdą z tych kółek)  
jesteś system mechanicznie doskonały  
i nagle się coś zepsuło

Oto płaczesz  
po kątach trudno znaleźć przeszły tydzień  
linie proste falują - zamiast kwadratów romby  
w każdym głosie słysząc w całym bezwstydzie  
Ostatecznego Dnia trąby

Otworzyły się oczy niebieskie  
widzą razem witrynę sklepową i Sąd  
przenika się nawzajem tłum - archanioły i ludzie  
chmurne morze faluje przez łąd  
ulicami skroś tramwaje w poprzek  
suną mgliste rydwany  
pod mostami różowe błyskawice choć grudzień

Otworzyły się oczy niebieskie  
widzisz siebie - marynarza w Azji  
a zarazem 3-letniego 5-letniego chłopca  
na warszawskim podwórku  
i siebie przed maturą w gimnazjum  
namnożyło się tych postaci stoją ogromnym tłumem  
a wszystko to ty  
nie możesz tego objąć szlifowanym w żelazie rozumem  
Myśli proste falują światy zaćmiewa wichura  
gdzie wiatr dmie - gasną latarnie  
trąba w ciemności ponura  
i wołasz  
WŁADYKO PRZYGARNIJ

Otóż i jesteś umarły  
w mechanizmie poruszają się kółka ale nie te  
przez zepsucie się małej sprężynki  
spadłeś piękny meteorze  
na zupełnie inną planetę

